



«Поехали!»

2013-05-20

Człowiek-legenda, symbol potęgi, największa duma narodu Rosjan i największy celebryta naszych czasów, który nie był gwiazdą filmową. Możemy nie wiedzieć kto wynalazł koło, domyślać się tylko, kto po raz pierwszy użył na statku żagla, ale nazwisko pierwszego człowieka w kosmosie znamy „od kołyski” - Jurij Gagarin. Słynący z niebagatelnego poczucia humoru kosmonauta miał o sobie powiedzieć tak: „Sam nie jestem pewien, kim jestem - pierwszym człowiekiem, czy ostatnim psem?”.

Za sterami myśliwca MiG-15W Jurij Gagarin zasiadł w 1957 r., zaraz po szkole lotniczej w Orenburgu. Pełnił służbę w bazie przy granicy z Norwegią, aby już trzy lata później dołączyć do programu „Wostok” - radzieckiego projektu załogowego lotu w kosmos. Był wówczas tylko jednym z 20 kandydatów na pierwszego kosmonautę, którzy rozpoczęli intensywne, objęte ścisłą tajemnicą szkolenia. Kilka czynników zdecydowało jednak o tym, że ostatecznie decydenci postawili właśnie na niego. Gagarin nie tylko świetnie poradził sobie z testami psychologicznymi i sprawnościowymi. Nie tylko dosłownie „pasował” do rozmiarów kapsuły Wostok-1 (miał zaledwie 1,57 cm wzrostu!). Kluczowe okazały się „punkty za pochodzenie”: urodzony 9 marca 1934 r. we wsi Kłuszyn koło Gżacka, Gagarin był synem stolarza i dojarki-kołchoźniczki. Jego rodzina ledwie ocalała z niemieckiej okupacji podczas wojny ojczyźnianej, a sam Jurij zaczynał edukację od zawodówki działającej przy fabryce maszyn rolniczych. Determinacja i zapał poprowadziły go jednak dalej: do Szkoły Technicznej w Saratowie, w którym wstąpił do aeroklubu, a następnie do Wojskowej Szkoły Lotniczej nad Uralem. Gagarin był zatem idealnym kandydatem na symbol człowieka radzieckiego - zdobywcy przestworzy. Trzeba przyznać, że z punktu widzenia PR, wybór kosmicznego pioniera okazał się być strzałem w dziesiątkę. W Rosji mówi się nawet, że uśmiech Gagarina zdziałał dla ojczyźnianej kosmonautyki więcej niż niejedna radziecka rakiet. Pierwszy człowiek w kosmosie z założenia miał stać się postacią medialną, musiał więc być przystojny i błyskotliwy, a przy tym - „swój chłop!”.

12 kwietnia 1961 r., jeszcze przed 6.00 rano lokalnego czasu, Gagarin dotarł na wyznaczone miejsce i - starając się nie pominąć żadnego rytuału radzieckich lotników - wsiadł do kapsuły Wostok-1. Przy starcie rakiety miał rzucić tekstem używanym przez swojego szkoleniowca, Marka Gallaja - «Поехали!» (ros. „Jazda!”). Tekst, oczywiście, natychmiast przeszedł do historii jako symbol początku nowej ery ludzkości. Działanie rakiet i kapsuły, która wyniosła na orbitę okołozemską pierwszego człowieka było oczywiście całkowicie zautomatyzowane. Konstruktorzy nie przewidzieli sterów dla pilota, który odczuwał to jako zrozumiały dyskomfort. W przypadku awarii mógł on jednak dosłownie „włamać się” do panelu sterującego, aby próbować manualnie wycelować spadającą kapsułą w okolice Związku Radzieckiego. Jednak ponieważ dotychczas w kosmos wysyłano jedynie „niekomunikatywne” psiaki, konstruktorzy nie byli pewni władz umysłowych kosmonautów w stanie nieważkości. Dlatego do panelu sterującego dostać się można było jedynie wpisując kod, który baza mogła zakomunikować tylko w ekstremalnej sytuacji. Gagarin dosłownie więc zawierzał swoje życie, chociaż jeszcze przed wylotem co najmniej trzech życzliwych kolegów podało mu tajne hasło - 325. Ostrożność bynajmniej nie była zbyteczna. Według niektórych źródeł pionier kosmosu miał aż trzech poprzedników w latach 1957-1959, którzy zginęli podczas lotu. Sam Gagarin hasła nie wykorzystał, jednak - wbrew późniejszym oficjalnym komunikatom - nie obeszło się bez problemów. W obliczu niestabilnego zachowania kapsuły, która zaczęła opadać przed zaplanowanym czasem przelotu, tuż



przed lądowaniem kosmonauta musiał się z niej katapultować. Dlatego też wylądował Gagarin nie w słonecznej Kirgizji – jak planowano – ale w polu pod Saratowem, gdzie nie na żarty wystraszył swoim pomarańczowym kombinezonem nieświadomych jego misji dziejowej kołchoźników.

Niemniej wystartował Gagarin jako porucznik, a powrócił na Ziemię już jako major. Jego historyczny lot trwał niecałe dwie godziny (1 godz. 48 min.), ale wkrótce dosłownie zaczął on okrążyć świat na nowo. Tym razem już w roli symbolu potęgi ZSRR. Wzbudzając zainteresowanie nie mniejsze od późniejszych gwiazd rocka (w tym czasie biedni Beatlesi wciąż jeszcze grali po knajpach w Hamburgu...), Gagarin odwiedził nie tylko państwa bloku wschodniego, ale także Wielką Brytanię, Francję, Japonię czy Kanadę. Od francuskich wielbicieli dostał sportowy samochód Matra Djet – nie lada gratkę dla obywatela ZSRR! – a z brytyjską królową Elżbietą zjadł obiad, podczas którego wspólnie zgodzili się zapomnieć o sztywnym dworskim protokole i „po ludzku” używać tylko jednego widelca. W „domu” było tylko lepiej. Znający motoryzacyjne zamiłowania Gagarina przełożeni szybko uzupełniali „braki”: pionierowi przestworzy kosmicznych przydzielono własną „wołgę” i ekspresowo wydano prawo jazdy. Nikita Chruszczow wręczył Gagarinowi Order Lenina i Złotą Gwiazdę dla Bohatera Związku Radzieckiego. Kosmonauta został nawet deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR.

Propaganda wyciskała go jak cytrynę. W ciągu paru lat Gagarin został żywym pomnikiem – Moskwa potrzebowała go jednak jako symbolu, ale nie jako pilota. „Pierwszy kosmonauta” źle znosił tę presję. Coraz więcej pił, pozwalał sobie na niestosowne żarty z notabli, wpłytywał się w pozamałżeńskie historie miłosne. W wyniku jednej z „przygód” spadł z balkonu i rozbił łuk brwiowy, fundując sobie bliznę na resztę życia. Wówczas Gagarina uratowało to, że był pijany. Kiedy wreszcie doszedł do siebie, zapytał najpierw: „Czy ja jeszcze kiedyś będę latał?”.

Aby chronić bohatera narodowego przed zakusami losu przyjęto go, jako studenta, do Akademii Technicznej Lotnictwa, gdzie szybko obronił dyplom. W 1963 r. – już w randze pułkownika – Gagarina mianowano zastępcą szefa ośrodka treningowego kosmonautów. Swoją nową funkcję próbował on wykorzystać, aby wrócić do programu kosmicznego, ale przede wszystkim – aby wrócić do latania na myśliwcach. Dla Gagarina, który nie miał przecież jeszcze nawet trzydziestki, był to problem tyleż zawodowy, co ambicjonalny: przyszli kosmonauci, dla których miał być mentorem, jako piloci nierzadko mieli większe doświadczenie niż on. Jurij zbyt wiele czasu spędził na podróżach po świecie i przymusowych urlopiach, a zbyt mało za sterami. Jego nalot (liczba godzin spędzonych w powietrzu) był nieprzeciętnie niski jeszcze przed przystąpieniem do programu kosmicznego. Po sukcesie misji Wostok-1 Gagarin nie pilotował samolotu przez dwa lata, później czynił to sporadycznie. Początkowo Gagarin miał być nie tylko pierwszym człowiekiem w kosmosie, ale także pierwszym, który stanie na Księżycu. Jednak po tragicznej śmierci Władimira Komarowa – dowódcy misji Sojuz-1, która była elementem przygotowań do lądowania na Srebrnym Globie – Marszałek Wierszypin stojący na czele radzieckiego lotnictwa uznał, że ojczyzna nie może sobie pozwolić na utratę „pierwszego kosmonauty”. Uziemiony Gagarin przez pół roku dopraszał się o zgodę na latanie i uzyskał ją właściwie nieoficjalnie.

27 marca 1968 r. Gagarin i jego instruktor Władimir Sieriożyn mieli wykonać lot ćwiczebny dla załóg myśliwskich: przelot z zaliczeniem szeregu punktów nawigacyjnych i wykonaniem podstawowych manewrów. Wykonanie wszystkich zadań Gagarin zgłosił już 13 minut od momentu wystartowania, niedługo potem kontakt z załogą myśliwca się urwał. Samolotu zaczęto szukać dopiero po trzech



**Magiczny
Kraków**

godzinach, kiedy stało się jasne, że gdziekolwiek jest, nie ma już paliwa na dalszy lot. Po zlokalizowaniu szczątków MiGa-15 w okolicach Kirżacza, na miejsce wezwano przedstawicieli Naukowo-Badawczego Instytutu Eksploatacji Technologii Odrzutowych. Pomimo dekretacji „sprawy wagi państwowej”, przyczyny wypadku dotychczas nie zostały całkowicie wyjaśnione. Wśród najbardziej prawdopodobnych wymienia się zły stan techniczny pojazdu, usterkę przyrządów nawigujących oraz – dopiero od niedawna – niekompetencję, brawurę, bądź błąd pilota. Zwolennicy teorii spiskowych lubią wysuwać inne hipotezy: o sfingowaniu całego zdarzenia (Gagarin miałby być według tych teorii odsunięty w cień, zamknięty w szpitalu psychiatrycznym, albo nawet zabity na zlecenie Breżniewa!), zamachu, czy nawet kolizji z UFO... Resztki samolotu Gagarina zaplombowano w specjalnych beczkach, a dokumenty w sprawie wypadku utajniono. Ponad pół wieku od historycznego lotu Rosjanina w kosmos zagadka jego śmierci pozostaje niewyjaśniona. Władzom ZSRR, a potem Rosji z pewnością udało się w ten sposób uzyskać jedno: żywa i popularna jak nigdy pozostaje legenda Jurija Gagarina.